

A.C.
GAUGHEN



WIĘZY NIEBA

CYKL ŻYWIOŁY



A.C. Gaughen „Więzy nieba” - fragment

Fahrenheit Crew

Fragment 1

Ostatnim razem zdradził nas księżyc. Dwa dni czekaliśmy na pochmurną noc, przyczajeni poza portem, żeby nas nie odkryto, ale nasze zapasy były bliskie wyczerpania. Mogliśmy zaryzykować lub wrócić do Cyrus z pustymi rękami, a w rezultacie przez ten błąd straciliśmy Darę i sami omal nie zginęliśmy.

Dzisiaj niebo było ciemne i zachmurzone; księżyc ledwie przeświecał zza chmur, a wschodni wiatr wydymał nasze żagle. Idealna noc na moje plany.

W tym miejscu komuny znajdowały się wysoko na klifie, więc nie wystawiano straży i nikt ich przede mną nie strzegł. Sterując statkiem, z którego już ściekła woda, najpierw zbliżyłam się do zagrody, w której, jak słyszałam, przetrzymywano dzieci.

W nocy nigdy nie pilnowano niewolników, ale podejrzewałam, że po ostatniej naszej wizycie coś się mogło zmienić i musiałam być na to przygotowana. Mocniej zacisnęłam pas, obciążony bełtami do kuszy i paroma nożami. Zerknęłam na Basta, uzbrojonego w jeszcze więcej noży i z dużym mieczem u pasa.

- Do zobaczenia w niebie, Aspasio - powiedział do mnie z uśmiechem.

- Do zobaczenia w niebie - powtórzyłam. - Trzymaj - poleciłam Anice. Wciągnęła głęboko powietrze i skupiła się, a ja oddzieliłam moc od jej mocy. Lewitujący statek zadygotał, ale zaraz znieruchomiał na nowo; drewno skrzypiało, kiedy trwaliśmy w zawisie, podtrzymywani przez powietrzne wiry, krążące pod kadłubem, z żaglami falującymi delikatnie bez naporu wiatru.

Skinęłam na Basta, chwyciłam długą linę i oboje wyskoczyliśmy za burtę.

Pęd powietrza zatrzepotał ubraniem, rozwiął długie, ciężkie sploty moich włosów. Byłam niezwykłą panią nieba i powietrza. Nikt nie śmiał mi rzucić wyzwania, zranić mnie, czy uwięzić.

Spojrzałam w stronę Basta i spowolniłam nasze opadanie; jego uśmiech był szalony i triumfujący. Przestaliśmy być niewolnikami; teraz byliśmy panami.

Fragment 2

- Zabawne, że ciągle wierzysz w wolność - dobiegł z mroku ładowni spokojny, cyniczny głos tajemniczego ochotnika.

- Nie każdy z własnej chęci idzie w niewolę - odciął się człowiek z bliznami.

- Nie poszedłem z własnej woli - wyjaśnił lekkim tonem nieznajomy. - Po prostu wybrałem swój rodzaj niewolnictwa. To jedyny wybór, jaki mamy.

- Ona jest wolna - rzucił oskarżycielsko buntownik.

- Naprawdę? - dobiegł głos z mroku.

Mężczyzna z bliznami stracił swoją wojowniczość i opadł na ławę. Ostrożnie podsunęłam mu

przydziałowe dwa jajka i suchar.

Błyskawicznie go chwycił i cisnął mi w twarz. Ruch był tak szybki, że nie zdążyłam się uchylić i dostałam w brew, a więzień gwałtownie naparł na okowy. Na szczęście byłam poza jego zasięgiem. Wkurzył mnie, a sam stracił cenną porcję.

- Co ty sobie wyobrażałeś? - warknęłam, pocierając bolące miejsce. Niech szlag trafi te suchary, twarde jak kamienie!

- Chciałeś mnie tym zabić? I co dalej? Zabrać mi klucze, uwolnić się z kajdan, a potem wyjść na górę, żeby zmierzyć się z całą załogą i z oceanem?

- Z załogą dzieciaków. - Skrzywił się pogardliwie.

Pokręciłam głową; moc swędziała mnie w palcach, żadna udowodnienia mu, jak potężne są te dzieciaki, ale nie miałam zamiaru popisywać się bez potrzeby przed naszym żywym ładunkiem.

Fragment 3

- Trening żywiołów - wyjaśniła, pokazując wokół szerokim gestem. - Ale próbuję go ukrócić, bo dziś jest świetny dzień na mycie pokładu.

Kula ognia wystrzeliła z rąk Arnava, aż inni odskoczyli. Tylko Anika uniosła ręce i zaczęła ją kształtować, żywiąc płomienie wiatrem.

Zobaczyłam mały garnek płynący w powietrzu i posłałam za nim swoją moc aż do rąk Linnei. Zaskoczona wypuściła go, lecz momentalnie odzyskała władzę i garnek posłusznie wskoczył jej w ręce.

Dobrze było mieć żywioł ziemski. Przyda się, zwłaszcza w kopalniach Dwunożnych Smoków. Z drugiej strony element ziemski, który w kopalni wyrwałby się spod kontroli, to katastrofa.

- W porządku - powiedziałam. - Czy widziałas Oriego? Rozejrzała się, po czym pokazała na Fiska i Theę. Ori górował nad nimi, siedząc na balustradzie, i patrzył na nich z szerokim, dumnym uśmiechem na twarzy, jakiego nie widziałam u niego od wielu tygodni.

A ja miałam zaraz sprawić, że ten uśmiech zgaśnie. Fisk miał tylko dziewięć lat i był najmłodszym z moich adeptów. Wyciągał wodę z oceanu i chlapał nią na Theę, która uważnie obserwowała jego popisy.

Być może była żywiołem wodnym. Takich zawsze potrzebowałam na pokładzie.

Mieliśmy jeszcze dwoje małych Żywiołów - trzynastoletnią Addy o długich czarnych włosach, przypisaną do żywiołu wody, oraz czternastoletniego Coppera o bladej cerze, który miał rzadki dar tworzenia i kontrolowania dymu. Podobnie jak Kairos należał do tych, których moc pozostawała

ukryta i manifestowała się w nieoczywisty sposób.

Copper w pierwszym roku na statku sprawiał nam kłopot. Ciągle chciał pokazywać Arnawowi różne rzeczy, ale chłopcy się nie dogadywali. Choć powinni, bo byli w podobnym wieku, obdarzeni mocami związanymi z ogniem. Jednak Copper dorastał szybciej; był krzepki i dużo wyższy od Arnava. Do tego potrafił znakomicie kontrolować swój dar.

Jednak największą niespodzianką okazał się Kairos. Mówił coś do Arnava i choć twarz młodszego

chłopaka wykrzywił nadęty grymas, jednak posłuchał nakazu i tym razem zaprezentował cieką, starannie wygładzoną linię ognia.

Kairos poklepał go po plecach i spojrzał na mnie.